



Ogólnopolskie
Porozumienie
Związków
Zawodowych

Przeegląd

O czym piszą związkowcy

Nr 6(20) ● Warszawa ● 18 lutego 2012 r. ● Czytaj więcej: www.opzz.org.pl

Premier Donald Tusk przeprosił za brak dialogu społecznego



10 lutego 2012: Obrady Prezydium Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych: Jan Guz, Marek Bucior, Donald Tusk, Władysław Kosiniak-Kamysz.

W trakcie obrad Prezydium Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych w dniu 10 lutego br. premier Donald Tusk wyraził ubolewanie i przeprosił za swoją „pasywność” w sprawach dotyczących dialogu społecznego, obiecując wolę uczestniczenia w posiedzeniach zarówno Prezydium TK, jak i plenarnych TK. Prosił o puszczenie w niepamięć słów mówiących o tym, że TK nie jest potrzebna.

Przewodniczący OPZZ Jan Guz tak to skomentował: Oczywiście przeprosiny premiera przyjęliśmy, ale z tego nie wynika, że uwierzaliśmy we wszystkie jego zapewnienia. My, jako działacze OPZZ wiemy, że nie możemy wierzyć rządowi w spełnienie deklaracji. Zapewnienia premiera na posiedzeniu Prezydium Trójstronnej Komisji to jedno, a codzienna działalność związkowa to drugie.



Ryszard
Zbrzyzny

**Wystąpienie w Sejmie:
Uzasadnienie do projektu
ustawy o zmianie ustawy
o minimalnym wynagrodzeniu**



Bogdan
Grzybowski

Ogłupianie narodu



Barbara
Popielarz

Ja i ty... a może my?



Tadeusz
Motowidło

Panowie politycy, pobudka!

HISTORIA [1924]:



Bronisław
Ziemięcki

Prawo koalicji i strajku



**Ryszard
Zbrzyzny**

Wystąpienie w Sejmie: Uzasadnienie do projektu ustawy o zmianie ustawy o minimalnym wynagrodzeniu

Panie Marszałku! Wysoka Izbo!

W imieniu grupy posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej mam przyjemność przedstawić uzasadnienie do projektu ustawy o zmianie ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę (druk nr 119).

Jest to projekt wspólnego autorstwa Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych oraz grupy posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Postanowiliśmy bowiem podjąć tę inicjatywę w kontekście ignorancji rządu premiera Donalda Tuska w tym zakresie – mimo że pan premier zapowiadał, szczególnie w okresach przedwyborczych, potrzebę uregulowania tej kwestii w taki sposób, aby minimalne wynagrodzenie było wynagrodzeniem godnym pracownika naszego kraju, a więc rząd pana Donalda Tuska nie wykazał tutaj żadnej inicjatywy. Od wielu lat zresztą nie wykazuje żadnej inicjatywy. Powiem, że Komisja Trójstronna w swoim pakiecie działań anty kryzysowych, który został przyjęty przez partnerów społecznych – mam tu na myśli reprezentację związków zawodowych, a także organizacje pracodawców polskich – w dniu 13 marca 2009 r. w obszarze wynagrodzeń i świadczeń socjalnych w punkcie piątym zapisała potrzebę wypracowania w odniesieniu do minimalnego wynagrodzenia mechanizmów pozwalających osiągnąć poziom 50% przeciętnego wynagrodzenia. I co? I nic. Minęły czy za chwilę miną trzy lata, a nie ma żadnej inicjatywy ze strony tych, którzy dzisiaj rządzą Rzeczpospolitą. W tymże programie w obszarze wynagrodzeń i świadczeń socjalnych zapisano uchylenie ustawy o negocjacyjnym kształtowaniu płac. Uchylono ją ze wszystkimi wynikającymi z tego tytułu negatywnymi skutkami dla pracowników, a także zniesiono czy wyłączono z obszaru działania ustawy kominowej prezesów i dyrektorów zarządów spółek celowych, choćby takiej, z jaką mamy do czynienia przy budowie Stadionu Narodowego.

Jakie są efekty tych wyłączeń? Od kilku dni czy tygodni bohaterem pierwszych informacji jest dyrektor czy prezes, który złożył rezygnację i z tego tytułu otrzyma nagrodę w wysokości 570 tys. zł. Na 570 tys. zł przy dzisiejszym minimalnym

wynagrodzeniu za pracę pracownicy musieliby pracować kilkanaście, a może kilkadziesiąt lat. A więc jest to znakomita regulacja liberalnego rządu pana Donalda Tuska. Oczywiście od wielu lat niewaloryzowane są progi dochodowe, które warunkują możliwość uzyskania pomocy społecznej. Próg na poziomie 352 zł od osoby jest progiem kompromitującym, eliminującym z możliwości uzyskania pomocy socjalnej ogromne rzesze osób potrzebujących tej pomocy. Kwestia minimalnego wynagrodzenia za pracę i jej rzeczywistego, realnego wymiaru staje się więc tutaj wymogiem chwili. Dlatego też pozwoliliśmy sobie przedstawić ten projekt po raz kolejny, bowiem nie po raz pierwszy jest on przedstawiany Wysokiej Izbie przez grupę posłów Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych. Ten projekt czy podobnej treści z tą samą ideą po raz pierwszy – być może nieco inne mechanizmy były zapisane w projektach w roku 2008 – pojawił się w roku 2009. Oczywiście efekt czy finał prac nad tym projektem jest znany. Odbyło się pierwsze czytanie, skierowano go do komisji sejmowych, i wszystko. Na tym zakończyły się prace nad tymi projektami ustaw.

Mamy dzisiaj do czynienia z kolejną próbą, już trzecią, którą prezentują ci sami projektodawcy, a więc Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych i Klub Poselski Sojusz Lewicy Demokratycznej. Dodatkowo – bardzo się cieszę i popieram tę inicjatywę – pojawiła się inicjatywa obywatelska. Inicjatywa obywatelska firmowana przez Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Inicjatywa obywatelska, pod którą podpisało się ponad 350 tys. obywateli. Co to oznacza, Wysoka Izbo? Co to oznacza? Otóż oznacza to, że rząd Rzeczypospolitej Polskiej leniuchuje, że obywatele zaczynają swoje sprawy, życiowe sprawy brać we własne ręce, że wykazują inicjatywę legislacyjną, że angażują się w rozwiązywanie swoich życiowych spraw. Czy tak powinno być? Nie sądzę.

Władza nie chce słuchać swoich obywateli, bowiem najczęściej odbywa się tylko pierwsze czytanie obywatelskich projektów ustaw, by te projekty znowu ugrzęzły w legislacyjnym natłoku zadań komisji, które nie chcą się nad nimi pochylić.

Dzisiejsze posiedzenie Sejmu jest dowodem na to, że mnożą się projekty obywatelskie. Dzisiaj, 15 lutego 2012 r., rozpatrujemy aż trzy projekty obywatelskie. Powiem, że to jest nowa jakość, nowa rzeczywistość. Świadczy to jednak o tym, o czym powiedziałem wcześniej, że rząd leniuchuje, że rząd nie zajmuje się tym, czym powinien się zajmować, a więc rozwiązaniem żywotnych interesów, pracowniczych interesów obywateli. A więc praca – pora zabrać się za robotę.

Wracając do samego projektu, obowiązek określenia minimalnego wynagrodzenia za pracę wynika oczywiście wprost z Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. Przytoczę choćby art. 65 ust. 4, w którym zawarto taką oto ideę: „Minimalną wysokość wynagrodzenia za pracę lub sposób ustalania tej wysokości określa ustawa”. Taka ustawa pojawiła się 10 października 2002 r. Jest to ustawa o minimalnym wynagrodzeniu za pracę,

która realizuje ideę zawartą w art. 65 ust. 4 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej. W ustawie tej zapisano, że wysokość minimalnego wynagrodzenia na dany rok ustala się corocznie w drodze negocjacji – podkreślam, w drodze negocjacji – na forum Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, chociaż oczywiście na pytanie, czy odbywało się tak na przestrzeni tych ostatnich 10 lat, mogą odpowiedzieć w sposób oczywiście negatywny członkowie Komisji Trójstronnej.

Negocjacje kończyły się więc tym, że decyzje podejmowała Rada Ministrów. Negocjacje polegały więc na tym, że rząd przyszedł z projektem, który miały akceptować strony Komisji Trójstronnej. Nie było mowy o jakichkolwiek negocjacjach, o jakichkolwiek ustępstwach. Jest to po prostu działanie o charakterze jednostronnym. Zresztą zdarzyło się tak, jeśli chodzi o poziom minimalnego wynagrodzenia za pracę, który został ustalony na poziomie 1500 zł na rok 2012. Jest to decyzja Rady Ministrów, a nie Trójstronnej Komisji do Spraw Społeczno-Gospodarczych, która po raz pierwszy od 7 miesięcy zebrała się bodajże w tym tygodniu.



Ustawa o minimalnym wynagrodzeniu gwarantuje, że płaca minimalna będzie wzrastać w stopniu nie niższym niż prognozowany na dany rok wskaźnik wzrostu cen towarów i usług konsumpcyjnych, a więc chodzi o waloryzację, utrzymanie wartości realnej plus oczywiście 2/3 wskaźnika prognozowanego realnego przyrostu krajowego produktu brutto. Ta zasada miała obowiązywać do momentu, kiedy minimalne wynagrodzenie osiągnie 50% przeciętnego wynagrodzenia brutto w gospodarce narodowej. Rozwiązanie to zostało wprowadzone nowelizacją ustawy o minimalnym wynagrodzeniu za pracę z 1 lipca 2005 r. To są te ramy formalne dotyczące tego zagadnienia, aktualnie obowiązujące. Jego celem było również zagwarantowanie zbliżenia wysokości minimalnego wynagrodzenia do poziomu rekomendowanego m.in. przez Międzynarodową Organizację Pracy, która w konwencji nr 131 z 1970 r. w sprawie płacy minimalnej mówi o tym wskaźniku 50-procentowym, oraz Europejską Kartę Społeczną, która w art. 4 ust. 1 mówi o wynagrodzeniu godziwym, które według komitetu niezależnych ekspertów Rady Europy powinno stanowić 68% – nie 50% – przeciętnego wynagrodzenia. I co? I nic. Polska nie ratyfikowała tych dokumentów. W żaden sposób nie możemy odwołać się do instytucji międzynarodowych, bowiem nie jesteśmy stronami tychże konwencji – ani konwencji, ani Europejskiej

Karty Społecznej, o której przyjęcie postulujemy od wielu lat.

W roku 2011 płaca minimalna wynosiła 1386 zł. Stanowiło to ok. 40% płacy przeciętnej. Rada Ministrów, tak jak powiedziałem wcześniej, ustaliła na rok 2012 kwotę 1500 zł brutto, co oczywiście nie poprawia tego wskaźnika – tak właściwie to konserwuje ten wskaźnik na poziomie 40% w stosunku do średniej płacy krajowej. A więc w roku 2012 także nie nastąpi żadna poprawa relacji pomiędzy wysokością płacy minimalnej a wysokością płacy przeciętnej. Ten poziom jak gdyby się stabilizuje, jak gdyby się konserwuje. Nie jest to jednak poziom, który mógłby nas wszystkich zadowolić, a szczególnie wnioskodawców.

Naszym zdaniem w tej sytuacji należy niezwłocznie – stąd ta nasza inicjatywa – podjąć pracę nad nowelizacją ustawy o minimalnym wynagrodzeniu w celu zwiększenia wysokości płacy minimalnej i znaczącej poprawy tej relacji w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia. Obowiązująca bowiem wysokość płacy minimalnej nie gwarantuje pracownikom godnego poziomu życia. Płaca minimalna jest bardzo niska, zarówno relatywnie do płacy przeciętnej, jak i w wymiarze kwotowym. 1500 zł to nie jest porównywalna kwota. Zwiększenie jej wysokości jest zatem zgodnie z naszą propozycją konieczne, choćby z uwagi na trudną sytuację finansową osób o najniższych dochodach. Odsetek pracowników – potwierdzam to, co stwierdził mój przedmówca na podstawie posiadanych dokumentów, które my także posiadamy – żyjących w rodzinach, w których poziom wydatków był niższy od minimum egzystencji, wyniósł w roku 2010 ponad 12%. Jest to stały trend, trend rosnący.

Czy ten stan rzeczy należy więc akceptować? Otóż nie. Należy mieć także na uwadze potrzebę kształtowania właściwego modelu stosunków pracy. Z tego punktu widzenia nie jest korzystne, gdy wynagrodzenie minimalne netto niewiele odbiega od poziomu minimum socjalnego. Minimalne wynagrodzenie netto w roku 2012 to 1111 zł. Takie są konsekwencje 1500 zł brutto, a więc wskaźnika obliczonego przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych. Według tych obliczeń w roku 2010 dla osoby w wieku produkcyjnym samotnie gospodarującej była to kwota 929 zł 76 gr, która jest niewiele wyższa od zasiłku dla bezrobotnych, który to od 1 czerwca roku 2011 wynosi 761 zł i 40 gr. A więc sytuacja ta zniechęca do podejmowania pracy oraz sprzyja rozwojowi szarej strefy. Te argumenty są kolejnymi argumentami w obronie potrzeby szybkiej nowelizacji ustawy i wprowadzenia rozwiązań, które proponujemy w tym projekcie.

Jaka jest istota projektowanych rozwiązań? Otóż celem proponowanych rozwiązań jest ochrona funkcji socjalnej płacy minimalnej poprzez ustawowe zagwarantowanie wysokości płacy minimalnej na poziomie nie niższym od połowy wysokości przeciętnego wynagrodzenia brutto w gospodarce narodowej. Aby ograniczyć wystąpienie zjawisk negatywnych dla pracowników i pracodawców, osiągnięcie tego poziomu ma następować stopniowo. Nie proponujemy tutaj rozwiązań ad hoc, z marszu, już dzisiaj 50%. Nie

interesują nas żadne argumenty żadnej ze stron. Proponujemy stopniowe przechodzenie do poziomu 50-procentowego udziału płacy minimalnej w płacy przeciętnej.

Przewidywane skutki związane z projektowaną ustawą. Otóż z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w 2010 r. wynagrodzenie na poziomie minimalnym w Polsce otrzymywało około 4,5% osób spośród ogółu zatrudnionych. W przeliczeniu na osoby jest to około 400 tys. osób.

Szacujemy, że podwyższenie kwoty minimalnego wynagrodzenia o 100 zł spowoduje skutki dla budżetu w wysokości około 160 mln zł. To są te tzw. podwiązki, o których mój przedmówca też mówił. Jesteśmy otwarci, jeśli chodzi o regulacje dotyczące konsekwencji wzrostu minimalnego wynagrodzenia za pracę, konsekwencji pozapłacowych. Myślę, że do tego tematu trzeba będzie wrócić nie tylko przy tej dyskusji, ale także przy innych regulacjach.



Oczywiście rzeczywiste skutki podniesienia minimalnego wynagrodzenia do poziomu 45%, a następnie 50% płacy przeciętnej będą realnie niższe, ponieważ część wydatków wróci do budżetu z tytułu podatku, choćby podatku dochodowego od osób fizycznych, a więc to są wielkości znane, podatku od towarów i usług, bo przecież najczęściej ci ludzie, którzy zarabiają najmniej, wszystkie pieniądze przeznaczają na bieżącą konsumpcję, czyli na jedzenie, mieszkanie i media. Wróci to także w postaci podatku akcyzowego czy też jeszcze innych danin, które na rzecz społeczności, na rzecz samorządów lokalnych czy też instytucji, które obsługują mieszkańców, trzeba będzie ponieść.

Ponadto wzrost dochodów gospodarstw domowych korzystnie wpłynie na zmniejszenie wydatków budżetu państwa na pomoc społeczną i świadczenia rodzinne. Dlatego nie bez kozery mówiłem na samym początku o bardzo niskim poziomie dochodowym uprawniającym do zasiłków socjalnych. Pracownicy, obywatele Rzeczypospolitej nie chcą być na zasiłkach socjalnych. Oni chcą pracować i godnie, w miarę godnie zarabiać. Danie im tej możliwości eliminuje ich z listy tych, którzy będą zwracać się o pomoc społeczną czy pomoc socjalną realizowaną przez samorządy lokalne czy też instytucje państwowe. A więc to także jest wyliczalna, zliczalna wielkość korzyści dla budżetu państwa.

Stopniowe zwiększanie płacy minimalnej wpłynie korzystnie także na sytuację na rynku pracy, wbrew temu, co próbują prezentować niektórzy pracodawcy. Uważamy, że podwyższenie płacy

minimalnej zwiększy popyt wewnętrzny, co wpłynie na wzrost konsumpcji i zatrudnienia oraz zahamuje wzrost emigracji zarobkowej, szczególnie wśród grupy ludzi młodych, którzy z powodu niskiego wynagrodzenia oferowanego przez pracodawcę albo w ogóle z powodu braku możliwości uzyskania zatrudnienia emigrują do krajów ościennych, a może jeszcze dalej.

Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych, wyrażając opinię w stosunku do przedłożonego projektu ustawy, zauważa, że nie ma żadnej relacji, o czym powiedziałem wcześniej, pomiędzy wzrostem minimalnego wynagrodzenia a wzrostem stopy bezrobocia.

Na poparcie tej tezy pozwolę sobie zacytować dane statystyczne, które mówią wręcz o odwrotnym związku, jeżeli doszukujemy się jakiegokolwiek związku, poziomu minimalnego wynagrodzenia ze stopą bezrobocia. I tak w roku 1997 minimalne wynagrodzenie w stosunku do przeciętnego wynagrodzenia stanowiło dokładnie 40%. Stopa bezrobocia: 10,3%. Rok później minimalne wynagrodzenie w stosunku do przeciętnego: 40,2%, bezrobocie praktycznie bez zmian: 10,4%. Ale w roku 2002 spada relacja minimalnego wynagrodzenia do przeciętnego i stanowi 36,2%. A bezrobocie? Należałoby oczekiwać, jak gdyby zgadzając się z tezą stawianą przez pracodawców, należałoby się spodziewać, że przy tak niskich relacjach powinno być niskie bezrobocie. A jaka jest statystyka? Otóż taka, że przy relacji minimalnego wynagrodzenia do przeciętnego w roku 2002 wynoszącej 36,2% stopa bezrobocia: 20%. Rok później minimalne do przeciętnego: 36,6%, stopa bezrobocia: 20%. Kolejny przykład już bliżej: rok 2009. Rośnie relacja minimalnego wynagrodzenia do przeciętnego i wynosi 41,1%. A stopa bezrobocia? 12,1%. A więc relacja minimalnego wynagrodzenia do średniego rośnie o 6%, a stopa bezrobocia maleje o 8 punktów procentowych.

Jak tu więc znaleźć poparcie dla tezy głoszonej przez pracodawców, że rzekomo każde podniesienie relacji płacy minimalnej do średniej powoduje zagrożenie lawinowego wzrostu bezrobocia? Nie ma tu żadnego związku. To jest zwyczajna demagogia, która nie ma pokrycia w rzeczywistości.

Dalej: z analiz, które przeprowadziło także OPZZ dla potrzeb tej regulacji, wynika, że poziom minimalnego wynagrodzenia za pracę w Polsce znacząco odstaje od norm europejskich. W Polsce przy poziomie 1500 zł to jest 2 euro na godzinę, a w Europie to jest 8–9 euro na godzinę. A więc to jest cztery razy mniej. Nawet w Grecji, która jest rzekomo zbankrutowana, pakiet anty kryzysowy ustalił obniżenie poziomu minimalnego wynagrodzenia za pracę o 20%. I wiecie jaki to jest poziom po obniżeniu o 20%? 2,5 tys. zł w przeliczeniu na złoty polskie, bowiem tam mamy walutę euro. A więc 2,5 tys. zł, czyli o 1000 zł więcej, niż dzisiaj w Polsce stanowi minimalne wynagrodzenie za pracę, a przecież Polska jest zieloną wyspą na tle czerwonej Europy zalanej kryzysem, a szczególnie Grecji.

Należy także zauważyć, że udział kosztów pracy w kosztach rodzajowych z roku na rok poważnie się zmniejsza. I też odsyłam tu do statystyk. Takie

statystyki zostały opracowane i są ogólnie dostępne. Co to oznacza? Otóż to oznacza, że ceny konsumpcyjne, ceny zaopatrzeniowe, czyli ceny materiałów niezbędnych do realizowania zadań przedsiębiorcy, rosną szybciej niż koszty pracy. A więc ceny mamy europejskie czy za chwilę będziemy mieli europejskie, a w niektórych dziedzinach to jesteśmy lepsi od Europy, a płace mamy na poziomie 30% płac europejskich. Takich relacji nie można dalej tolerować. Stąd ten projekt ustawy. Tak więc społeczeństwo nasze w tym zderzeniu statystycznym i w rzeczywistości w zastraszający sposób ubożeje.

Nawet przy posiadaniu zatrudnienia, przy tak niskim wynagrodzeniu mamy rodziny, które mimo że mają pracę, nie są na bezrobociu, żyją poniżej poziomu egzystencji. To jest konstatacja zastraszająca, wręcz nie do zrozumienia.

Pracodawcy wykazują jednocześnie coraz wyższe zyski, one też były tutaj przedstawiane, ale – cytując pana ministra finansów, który uczestniczył w debacie budżetowej – pracodawcy mają zdeponowane na własnych kontach ponad 200 mld zł. 200 mld zł, które nie pracują na rzecz pomnażania naszego majątku narodowego, na rzecz możliwości tworzenia nowych miejsc pracy, budowania jakiejś wartości dodanej.

Kto na tym zarabia? Banki i instytucje finansowe. Nie pracownicy, nie obywatele Rzeczypospolitej. Banki wykazały za rok 2011 zysk netto na poziomie przekraczającym 15 mld zł. Zysk to są nasze koszty, bo my to musieliśmy przecież sfinansować. Banki niczego nie produkują, tylko obracają naszymi pieniędzmi, m.in. tymi 200 mld, które zdeponowali pracodawcy, nie chcąc oczywiście uczestniczyć w polityce rozwoju państwa i nie dając możliwości zarobkowania pracownikom, obywatelom Rzeczypospolitej.

A więc z tych i jeszcze bardzo wielu innych względów ten projekt ustawy, który przedstawiamy po raz trzeci – mam nadzieję, że tym razem już skutecznie – w zderzeniu z projektem czy razem z projektem obywatelskim... mamy nadzieję, że te dwa projekty będą poważnie potraktowane przez Wysoką Izbę, znajdą swoje miejsce podczas obrad odpowiednich komisji problemowych i niebawem przejdziemy do drugiego czytania.

Zatem w imieniu wnioskodawców, a więc Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, w imieniu Klubu Poselskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej wnoszę o podjęcie dalszych prac nad przedstawionym projektem ustawy z druku nr 119. Dziękuję za uwagę. (Oklaski)

*poseł Ryszard Zbrzyzny,
członek Prezydium OPZZ,
przewodniczący Związku Zawodowego
Pracowników Przemysłu Miedziowego*

Przedruk za Sprawozdaniem Stenograficznym z 8. posiedzenia Sejmu RP w dniu 15 lutego 2012 roku

http://orka2.sejm.gov.pl/StenoInter7.nsf/0/C93B12975892A750C12579A60010FB01/%24File/8_a_ksiazka.pdf



**Bogdan
Grzybowski**

Ogłupianie narodu

Trzydzieści lat temu, wprowadzając reformę emerytalną ekonomiści i politycy przekonywali, że nowy system, to sposób, by nasze emerytury stały się wyższe od dotychczasowych, nędznych wypłat z ZUS. Wtedy to uruchomiono cały aparat propagandowy aby ogłupić społeczeństwo. Rząd AWS wydał specjalne broszury, prowadził kampanię telewizyjną, zatrudniono w drodze konkursu profesjonalną firmę, która podpowiedziała m.in. billboardy pokazujące pozytywny wydźwięk reform i odsyłały na strony internetowe, gdzie można było znaleźć informacje. A jeden z twórców reformy prof. Marek Góra twierdził że: „nowy system emerytalny oparty jest w całości na indywidualnych kontach emerytalnych, dzięki temu system automatycznie dostosowuje wielkość strumienia wydatków do wielkości strumienia swoich dochodów. Taki system – w przeciwieństwie do starego systemu – nie grozi bankructwem”. Ludziom wmówiono wakacje pod palmami, stworzono złudne nadzieje, a wszystko to niestety okazało się zwykłym kłamstwem, a także gigantycznym na skalę Europy zabiegiem socjotechnicznym, mającym sprawić, by miliony ludzi bez szemrania zaakceptowały obniżkę emerytur. Jeszcze do niedawna stopa zastąpienia (procentowa relacja całkowitej emerytury netto do ostatniej płacy netto) wynosiła ponad 90%, a w przyszłości ma wynosić zaledwie 30%.

Dzisiaj ten sam profesor Góra podpowiada jak rząd powinien przekonywać społeczeństwo, by to bez szemrania zgodziło się na pracę aż do śmierci. Otóż zdaniem Pana profesora rząd nie powinien uzasadniać podniesienia wieku emerytalnego głównie sytuacją finansów publicznych, lecz tym, że pieniądze pokrywające koszty wczesnego przechodzenia na emeryturę pochodzą z naszych kieszeni, a politycy mają podkreślać, że nie ma innego wyjścia, i pokazywać wiek emerytalny w Polsce w porównaniu z innymi krajami. W teren mają wyruszyć członkinie Kongresu Kobiet, aby przekonywać kobiety do dłuższej pracy. W kampanię emerytalną zaangażował się już prezes ZUS, który uczestniczył w kilku naradach w tej sprawie. Misją specjalną ma też pełnomocnik rządu ds. równego traktowania. Do propagandowej orkiestry przyłączyły się posłanki z PO i szefowa pracodawców z „Lewiatana”. Cała medialna kampania ma pokazywać dobrą stronę wydłużenia wieku emerytalnego, że o 50 a nawet 100 procent wzrosną nam emerytury. Że znowu będziemy wypoczywać pod palmami. Że kraj będzie się rozwijał, kobiety będą zarabowały więcej, wprowadzi się parytety w spółkach Skarbu Państwa, bony opiekuńcze, szerszy dostęp do żłobków i przed-

szkoli. Cały sztab pracuje aby wymyślać co by tu jeszcze ludziom obiecać.

I w tym jest cały problem. Znowu chce się pokazać tylko zalety pracy do 67 roku życia. O problemach towarzyszących tej decyzji ma się milczeć. Znowu chce się traktować obywatela jak „bydło”, który nie wie co jest dla niego dobre. Ponieważ obywatel jest za głupi żeby samemu podejmować decyzje, to Donald Tusk musi zrobić to za niego. Danie prawa wyboru w tak ważnej sprawie jak wiek odejścia na emeryturę jest po prostu sprzeczne z filozofią obecnego rządu, zgodnie z którą istotną decyzję za obywatela mają podejmować urzędnicy i politycy. A za kolejne 13 lat okaże się, że po raz kolejny oszukano ludzi, bo ich los się nie tylko nie poprawi, ale znowu na tych szachrajstwach zyskują instytucje finansowe, w tym prywatne OFE.

Bogdan Grzybowski,
*specjalista OPZZ z zakresu rynku pracy,
członek Naczelnej Rady Zatrudnienia*



**Barbara
Popielarz**

Ja i ty... a może my?

Każdy związek jest dokładnie taki jak jego członkowie. To my wszyscy w swej masie mamy wpływ na to, czy nasza organizacja będzie mądra czy głupia. Bojowa lub tchórzliwa. Pracowita czy też sennie trwająca w swoich okopach. To od każdego z nas zależy, kogo postawimy na czele organizacji i w jaki sposób będzie ona reprezentowana na zewnątrz.

Pamiętać jednak trzeba, że im nas jest więcej, im bardziej jesteśmy ze sobą zjednoczeni, tym bardziej możemy być skuteczni, a nasz zbiorowy głos będzie wyraźniej słyszany. W dzisiejszym, bezwzględnym świecie jednostka się nie liczy. Łatwo ją zlekceważyć, pominąć, skrzywdzić, oszukać. Kto się o nią wtedy upomni? Kto zaprotestuje, gdy będzie się jej działa krzywda? Ekonomiczna lub psychiczna.

Związek zawodowy ma taką możliwość. W imieniu każdego swojego członka może domagać się poprawy jego warunków pracy, żądać od pracodawcy zachowań zgodnych z prawem. Może też walczyć o utrzymanie zatrudnienia. Nie tylko całych grup, ale również pojedynczych pracowników. Jest przecież uprzedzany o planowanym zwolnieniu konkretnej osoby.

Kierując naszą organizacją, przez moje ręce przeszły już dziesiątki takich indywidualnych spraw. Za każdym razem był to czyjś osobisty problem, gdzieś zgubiony w dużej ludzkiej masie. Ktoś był niesprawiedliwie pomijany przy awansach. Na kogoś innego przełożony, bez skrępowania zrzucił zbyt dużo obowiązków. Komuś zamierzano wyczerzyć

wypowiedzenie, nie zważając na ogrom tragedii, jaki za tym ta decyzja pociągnie. Wiele tych spraw udało się pozytywnie rozwiązać tylko dlatego, że pracodawca miał świadomość, że to nie ja się tego domagam, ale kilkaset osób, które reprezentuję.

Co nam dają związki zawodowe? Czy opłaca się do nich należeć? Od czasu do czasu spotykam się z takimi pytaniami. Zazwyczaj stawiają je osoby nastawione bardzo roszczeniowo do życia. Wyznające filozofię maksimum korzyści własnych przy minimum wysiłku. Kalkulujące każdą decyzję, każdy gest. Wszystko musi się opłacać. Bardziej żyjący w świecie „ja” i „ty”, „moje” i „twoje”. Dla takich ludzi pojęcia „my” i „nasze” są raczej obce. Trudno więc jest im tłumaczyć istotę związku zawodowego. Pewnej wspólnoty, której celem jest tworzenie jak najlepszych warunków pracy. Tych ekonomicznych i tych międzyludzkich, społecznych.

Barbara Popielarz
*przewodnicząca Związku Zawodowego
Pracowników Przemysłu Miedziowego w
Międzyzakładowym Centrum Zdrowia w Lubinie*



**Tadeusz
Motowidło**

Panowie politycy, pobudka!

Platforma Obywatelska nie może obudzić się z letargu, w jaki wpadła po wygranych wyborach. Politycy tej partii uznali, że zwycięstwo w wyborach i mandat do tworzenia rządu to to samo co monopol na nieomyślność. Skoro jest się nieomyślnym, wystarczy robić cokolwiek, a i tak będzie dobrze. Nawet ze społeczeństwem nie trzeba rozmawiać, bo i po co. Oj, komuś się w głowie poprzewracało. Panowie politycy, pobudka!

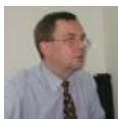
Poprzewracało się w głowie ministrowi zdrowia, który doprowadził do sytuacji kuriozalnej – wywołał protest lekarzy i aptekarzy zaraz po tym, jak postanowił uporządkować rynek leków. Zrobił to wbrew opiniom mądrych ludzi, którzy twierdzili, że ten numer nie przejdzie, bo to żadne porządkowanie tylko wikłanie lekarzy i aptekarzy w konflikt z pacjentami. Po wielu dniach przepychanek minister Arłukowicz musiał przyznać się do błędu.

Jeszcze nie zakończyła się na dobre sprawa lekarzy i aptekarzy, a na ulice wyszli internauci. Protestowali przeciw kontrowersyjnej i odrzuconej przez społeczeństwo międzynarodowej umowie ACTA. Hakerzy zablokowali strony internetowe rządu, Kancelarii Prezydenta i służb specjalnych. Przez kilka dni trwała mała rewolucja, a rząd był bezsilny. Nie pamiętam, aby w ciągu minionych kilkunastu lat w tylu miastach jednocześnie odbywały się tak liczne protesty. Młodzież, w sporej części elektorat Platformy Obywatelskiej, pokazała,

ze nie jest bezwolną maszynką do głosowania. Młodzi ludzie udowodnili, że są odporni na medialną ofensywę polityków. Manifestacje internetów były zaskoczeniem także dla dziennikarzy i komentatorów politycznych, którzy nie bardzo wiedzieli, jak interpretować to zjawisko. Jednak po jakichś dwóch dniach już wiedzieli – trzeba przyznać rację młodym. Premier Donald Tusk był tak zbulwersowany nierozsądną postawą dziennikarzy, że wdał się w publiczny spór z redaktorem Jackiem Żakowskim. Premier publicznie zaatakował publicystę, który bronił go w wielu trudnych sytuacjach. Walka o wolność w Internecie stała się walką o wolność w ogóle. Wkrótce może stać się walką przeciwko wielkim koncernom, dla których wolny Internet jest śmiertelnym zagrożeniem.

*Tadeusz Motowidło
przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka*

HISTORIA [1924]:



Grzegorz Ilka

Poniższy tekst dedykuję wszystkim ministrom pracy Trzeciej Rzeczypospolitej – ze szczególnym uwzględnieniem „lewicowego” ministra gospodarki i pracy Jerzego Hausnera.

Och! Żebyśmy dzisiaj takich ministrów pracy jak Ziemięcki mieli!



**Bronisław
Ziemięcki**

Prawo koalicji i strajku

Dopóki robotnicy pozostają jednostkami nie związanymi w zespół działający solidarnie, ulegają oni bezwzględnej władzy kapitału. Pracodawca może im narzucić wszelkie warunki: nieskrępowane przez solidarność współzawodnictwo robotników poszukujących pracy pozwala w każdej chwili zagrozić nieposłusznemu robotnikowi pozbawieniem zarobku.

Silę kapitału przeciwstawić się może tylko koalicja robotnicza: przejściowe lub trwałe ich zjednoczenie w celu zdobycia lepszych warunków pracy lub zabezpieczenia już osiągniętych.

Tylko zmowa zawiesić może pracę w zakładzie lub strajkiem zagrozić, tylko koalicja może usunąć współzawodnictwo nakazem solidarności, powstrzymując poszukujących zarobku robotników od stawania na miejsce strajkujących. A te środki

w największej mierze skłonić mogą pracodawcę do układów i ustępstw na rzecz robotników.

Przedstawiciele kapitału, rozumiejąc jakie znaczenie posiada zwrócona przeciwko nim koalicja robotnicza, starają się ją skrępować całkowicie lub przynajmniej osłabić za pomocą zakazów prawnych i co za tym idzie – kar. Udaje się to dopóki władza prawodawcza pozostaje pod wyłącznym wpływem klas posiadających, dopóki słabym jest jeszcze ruch robotniczy. Toteż prawodawstwa wszystkich krajów w pierwszej połowie XIX wieku zawierają zakazy koalicji. Co prawda, zazwyczaj zakaz ten dotyczy również pracodawców, ale w stosunku do nich pozostał on zawsze tylko na papierze. Wzrastający ruch robotniczy przekroczył tamy prawa, mimo niego i wbrew niemu rosły związki zawodowe, toczyła się ekonomiczna walka robotnicza. Nawet burżuazyjny prawodawca widział się zmuszonym zamienić prawa, skoro zostały one przezwycięzone przez życie. W latach 1860-1870 w różnych państwach niemieckich, w roku 1873 w Austrii, w tym samym mniej więcej okresie w innych państwach zniesiono bezwzględne zakazy koalicji. Stopniowo zdobywana wolność słowa, druku, zgromadzeń, dają w ręce związków zawodowych – tej formy stałej zmowy robotniczej – potężne środki działania. Całkowitej jednak wolności koalicji jeszcze nie osiągnięto. Najdotkliwsze jej ograniczenie zawierało się w przepisach, których istotnym przeznaczeniem było uniemożliwić solidarnie działającym robotnikom oddziaływanie na tak zwanych „chętnych do pracy”, czyli łamistrajków.

Nie robotnik, działający w imię wzniosłej zasady solidarności, ale właśnie łamiący ją został otoczony specjalną opieką prawa. Czyny występne, za które prawa ogólne przewidywały karę, jak gwałt, pobicie, zniewaga itd. wówczas, gdy ofiarą ich padał łamistrajk, były karane surowiej. Działanie na ogół dozwolone stawało się występnym, jeśli chodziło o to, ażeby nakłonić do podporządkowania się ogółowi robotniczemu tych, którzy przez wyłamywanie się spod jego nakazów szkodzą mu. Sądy przez swój klasowy charakter jeszcze bardziej rozszerzyły ochronę łamistrajków. Karano za zerwanie stosunków towarzyskich z łamistrajkiem, wszelka agitacja strajkowa mogła ulec karom, zabronione były tzw. „pikiety” – posterunki mające na celu uprzedzanie o strajku robotników idących do pracy itd.

Dopiero w ostatnich czasach udało się tu i ówdzie robotnikom, po długiej walce, osiągnąć uchylenie tych praw, wysoce niesprawiedliwych i krępujących koalicję i strajk robotniczy. Wyrazem tego jest np. prawo angielskie z 1906 r. W Niemczech, w przeddzień rewolucji, w maju 1918 r. zniesiony został art. 153 ustawy przymysłowej, który właśnie taką, jak powyżej opisana, „ochronę łamistrajków” miał na celu. W ten sposób wolna jest od niej i jedna z dzielnic polskich, b. zabór niemiecki. Natomiast inna, b. zabór rosyjski, czymś zupełnie podobnym ma być obdarzona przez Sejm polski. Ma się to stać pod pozorem dobrodziejstwa dla robotników, gdyż sprawie tej poświęcona „ustawa o zabezpieczeniu swobody dania, wzięcia, albo wykonania pracy” ma uchylić anty-

strajkowe artykuły rosyjskiego kodeksu karnego.

Według tych przepisów prawa, karze do 6 miesięcy ulegali robotnicy za strajk, karze więzienia za umyślne uszkodzenie mienia przedsiębiorcy lub pracującego, karze więzienia od roku do 6 lat za podżeganie do zmywy, o ile zmywa nastąpiła, a nawet wówczas, gdy zmywa nie nastąpiła podżegający ulegał karze więzienia, o ile nie był robotnikiem. Zmuszanie robotników do zmywy za pomocą gwałtu lub „groźby karalnej” karane było więzieniem od 1 do 6 lat, podżeganie do takiego zmuszania więzieniem.

Przepisy te są tak przestarzałe, że nawet w Rosji po roku 1905, gdy wzrósł ruch robotniczy, bardzo rzadko robiono z nich użytek. Już na początku Sejmu Ustawodawczego domagali się posłowie socjalistyczni we wniosku złożonym przez niżej podpisanego uchylecia rosyjskich praw antystrajkowych. Akcję naszą wzmogliśmy, gdy sąd polski w procesie tow. Kwapińskiego i Giedyka oparł swój wyrok skazujący na artykułach kodeksu rosyjskiego. Nie uporał się z tą sprawą Sejm Ustawodawczy, zajmują się nią komisje obecnego Sejmu.

Na uchylene przepisów rosyjskich jest zgoda ogólna. Ale właśnie ich surowość stępiła ich szkodliwość, czyniąc je niezdatnymi do użytku.

Natomiast prawo, które ma je zastąpić jako uchwalone już przez Sejm polski, byłoby niewątpliwie stosowane w całej rozciągłości.

Wzorowane jest ono całkowicie na prawach z poprzedniego okresu, prawach które jak wspomnieliśmy, utraciły swoją moc nawet w jednej z dzielnic polskich. Celem ustawy nie jest zabezpieczenie prawa koalicji w myśl art. 108 Konstytucji polskiej. Zabezpieczyć chce ona przede wszystkim łamistrajkom „swobodę wzięcia i wykonania pracy”. Więc nie wystarcza, że „czyn gwałtowny”, że „uszkodzenie mienia” karane są według ogólnych przepisów prawa. Jeśli będą dokonane w związku z akcją strajkową, spotka je kara surowsza.

Za „bojkot”, za „zbiegowiska w pobliżu miejsca pracy lub mieszkań pracowników”, za „niepokojenie lub zastraszanie pracowników idących do pracy lub z niej wracających”, za „przeszkadzanie lub utrudnianie” pracy – grozi kara do 1. roku więzienia i grzywna.

Nie zostawiono zmywie robotniczej ani jednego środka działania, który nie może być podciągnięty pod powyżej przytoczone czyny karalne. Wezwanie do nieprzyjmowania pracy w zakładzie, w którym trwa strajk, zerwanie stosunków z łamistrajkiem – to jest bojkot, każde zgromadzenie, można nazwać „zbiegowiskiem”, a wszelką agitację – niepokojeniem lub przeszkadzaniem w pracy.

Sprawa jest chyba jasna: będzie mogła być zakazana i karana każda koalicja, każdy strajk, jeśli zawierający te przepisy art. 3 ustawy będzie uchwalony.

Toteż posłowie socjalistyczni i organizacje robotnicze nie ustaną w walce o usunięcie tych przepisów. Jednak i to jeszcze nie urzeczywistni istotnej i pełnej swobody koalicji. Prawo nie powinno poprzestać na zrzeczeniu się opieki nad

tymi, którzy koalicję łamią i szkodzą jej, powinno przeciwko nim wystąpić.

Z tego punktu widzenia niesłusznym jest art. 2 ustawy, wzorowany, trzeba to przyznać, na innych prawodawstwach. Według niego, koalicja robotnicza nie rodzi żadnych zobowiązań, których można dochodzić w drodze sądowej, i każdy uczestnik może od niej odstąpić. Tej więc mocy wiążącej, którą posiada wszelka umowa, odmówiono zmywie robotniczej, mającej na celu wspólną poprawę warunków pracy. A większość sejmowa z piastowcami i chadekami włącznie, uchwalając te przepisy godzące w koalicję, nie zgodziła się zabezpieczyć ją od strony pracodawców. Odrzucano wniosek socjalistyczny, ażeby karze ulegali pracodawcy, którzy przeszkadzać będą koalicji robotniczej przez usuwanie robotniczych mężów zaufania, przez „czarne listy” i inne środki, których tak dużo mają w swym ręku.

Wolność koalicji ma znaczenie dodatnie nie tylko dla klasy robotniczej. Koalicja robotników przy tak szeroko rozpowszechnionych dziś umowach cennikowych jest doniosłym czynnikiem w regulowaniu stosunków pomiędzy kapitałem a pracą. Państwo może na te stosunki wpływać tylko w pewnym stopniu: ustalając pewne minimum warunków pracy w ustawach ochronnych i pośrednicząc przez swoje organa w zatargach pracy. Gdy państwo zechce na rzecz strony silniejszej sięgnąć głębiej w spór między kapitałem a pracą, gdy zechce stosować represje do robotników, narzucać im rozjemstwo w drodze przymusu ustawowego, a nad takimi pomysłami pocą się referenci w naszych ministerstwach, zawichrzy ono jeszcze bardziej stosunki społeczne, celu zaś swego na dłuższą metę nie osiągnie. Potężniejący ruch robotniczy zakusy skrepowania go obywatelnymi i tami budowane na jego drodze – przekroczy.

Bronisław Ziemięcki

pracownik Departamentu Pracy Rady Regencyjnej (1917-1918), minister przemysłu (1918), minister pracy (1918-1919), minister pracy i opieki społecznej (1925-1926), prezydent Łodzi (1927-1933), dyrektor Departamentu Robót Publicznych i Odbudowy w Delegaturze Rządu na Kraj (1943-1944), poseł na Sejm (1919-1928), działacz PPS

Przedruk za (zgodą, w zmywie i w porozumieniu):
<http://lewicowo.pl>

Powyższy tekst Bronisława Ziemięckiego ukazał się w piśmie „Robotniczy Przegląd Gospodarczy” (wydawany przez Związek Robotniczych Spółdzielni Spożywców i Komisję Centralną Związków Zawodowych) n 1/1924 r. Od tamtej pory nie był wznawiany, poprawiono pisownię wedle obecnych reguł, ze zbiorów Remigiusza Okraski.

Biuro Prasowe Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

Redaktor: Grzegorz Ilka
00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,
tel. (0-22) 551-55-04,
e-mail: ilka@opzz.org.pl